Rok III. Kraków, 1 września 1900 r. Nr. 17.

„BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



Nad morzem.

— Jak się panu podoba moja przyjaciółka, która tu siedzi na brzegu?

— Tak sobie — ale wie pani, że w każdym razie wolałbym, aby była nie na brzegu!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 16 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 sierpnia 1900 r. artykuły pod tytułem: 1) „Do naszych czytelników“ str. 2 łam 1, 2) „Rodzeństwo“ str. 3, łam 2, 3) „Ogródek“ str. 3 łam 3, 4) „Przyjaciele“ od „i jak widzę“ do końca, str. 3 łam 3, 5) „Eüropejczycy w Chinach“ od „I ja“ do końca, str. 4, łam 2, 6) „O kobiecie“ od ślusarz do końca, str. 4 łam 3, 7) „Turski, kandydat podgórski“ słowo „Dawnod...“ str, 5, łam 2, 8) „Autentyczna depesza“ od *Karolku“ do końca, str. 5, łam 3, 9) „Z Zakopanego“ od „A było“ do Zmartwychwstawał“ str. 8, łam 1, 10) „Pierwszy policyant“ od „Jakto“ do końca, str. 8, łam 3, 11) Gdy ja piszę“ str. 9 łam 1, 12) „Pewnemu panu“ od „Co głowa“ do końca, str. 9 łam 3 zawierają znamiona występków ad. I, XI, XII z §§ 491 492, 493 i art. V ust. z dn. 17 grudnia 1862 Nr. 8 dzpp. artykuł I. naato przekroczenia obrazy czci z § 496 uk., zaś artykuly II. do 10. włącznie występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład tego numeru ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prawy. Kraków d. 15 sierpnia 1900 r.

Morelowski.

Przytomna odpowiedź.

Plantami w Krakowie idzie szybkim krokiem przystojna panienka, a w ślad za nią dwóch akademików.

Jeden z akademików, zauważywszy, że z pod czarnej sukienki, poniżej stanika, wychyliła się biała spodniczka, rzecze:

— Panienko błyska się!

— Zaraz będzie i grzmiało — brzmiała spokojna odpowiedź.

Silna wyobraźnia.

— Wiesz Juleczko, przedtem przy pływaniu zdawało mi się, że mię jakaś silna, męzka ręka za nogę chwyciła...

— Jakto — męzka ręka? Tego nie możesz twierdzić!

— Ależ nie była żadna, ja tylko ją sobie tak wyobrażałam.

W SZPITALU.

Doktór. Jak się ma ten aktor? czy dajecie mu co dnia łyżkę Tokaju?

Służący. Nie, bo dwadzieścia łyżek wziął naprzód jako forszus przed tygodniem...

We wojsku.

Kapral. Czem jest twój ojciec?

Rekrut. Ma sklep z wędlinami.

Kapral. E, to je łatwo tak gadać — to trzeba udowodnić!

Co to będzie?

Śród srebrzystej wód toni
  Prują fale łabędzie,
Kur kureczkę już goni,
  Co to będzie, co będzie?

Skrzeczy sroczka na płocie,
  Kogut w strasznym zapędzie.
Wróble w pełnej robocie
  Co to będzie, co będzie?

Stasiek Felkę już ściska
  I całuje ją wszędzie —
Na to ojciec z pobliska:
  „Co to będzie, co będzie?

Romansował chłopczysko,
  Strącił z dęba żołędzie —
Cenił życie swe nisko,
  Co to będzie, co będzie?

Ojciec z mamą, wszak wiecie
  Mieli syna na względzie,
Teraz gderzą w sekrecie!
  „Co to będzie, co będzie?“

Aga Kier.

Od głowy do nóg.

— Patrz kuzynie, jakie ogniste spojrzenia rzuca ku nam ta baletnica!

— Ach, gdyby tak chciała do loży nam wrzucić swoje kształtne nożęta...

Uzupełnienie.

— Panie, proszę mię tak namiętnie nie całować...

— A to czemu?

— Ponieważ pasujemy tak do siebie, że obawiam się, abyśmy się nie uzupełnili.

Przy fotografowaniu.

Fotograf-amator, prosi młodą panienkę o pozowanie.

— Owszem — odpowiada — ale chcę zobaczyć, jak to wygląda. Niech pan stanie, a ja potem...

— Mamo! — woła uradowana — jakie to zabawne! Wszystko do góry nogami!

— Andziu! jak cię pan będzie fotografował, obciśnij mocno sukienkę — woła przerażona matka.

Z botaniki uczuć.

Jeżeli kobiecie pokaże się Iberysy, to chciałaby mieć zaraz mech.

* * *

Kwiaty są pierwszymi i ostatnimi zwiastunami miłości.

* * *

Kobiety dopiero za pomocą kwiatków dadzą się nakłonić do wyjawienia swego koloru.

* * *

Często można lwim ząbkiem kobietę ukąsić.

* * *

Kobieta ciągnie zawsze w gęste zboże — naturalnie za habrami.

* * *

Kobiety wolą pszenicę włochatą, aniżeli gładką.

* * *

Kląby i trawniki mają zawsze dla kobiet coś — pociągającego.

CNOTA.

Gdzie nie ma cnoty, tam braknie również pokusy, lecz gdzie jest pokusa, tam napewno cnoty nie znajdzie.

WIDMO.

W Podkarpaciu, w przecudnej okolicy Dunajca, nad samym brzegiem rzeki, w cieniu rozłożystych dębów i lip odwiecznych, mieszkał w okazałym dworze, obywatel obszernych dóbr, pan Antoni Niemogiewicz, człowiek wprawdzie w podeszłym wieku, ale jeszcze pełen sił i zdrowia.

Pan Antoni był wdowcem od lat dwudziestu, człowiekiem nadzwyczaj pracowitym i oszczędnym, wskutek czego majątek jego powiększał się z roku na rok i doszedł do tak olbrzymiej fortuny, że wszystkie matki w okolicy, posiadające córy na wydaniu, nie mogły panu Niemogiewiczowi wybaczyć, że dotychczas nie zahaczył o żadną.

Stary wdowiec miał jednak widocznie swój cel na oku, skoro żadna z okolicznych syren nie potrafiła go usidlić.

Niejedna przezorna matrona, dbająca o przyszłość swej córki, starała się nawiązywać stosunki z panem Antonim; umyślnie pozostawiała w pokoju swą jedynaczkę sam na sam z nim; pan Antoni na wszystko był głuchy, nawet podczas spacerów po deszczu, nie zwracał uwagi na zbyt podkasane spódniczki swych młodych gości i wyzierające z pod spódniczek eleganckie, a zgrabne lakierki, lub też żmijowego koloru pończoszki, uwydatniające cudnych kształtów łydeczki.

Pan Antoni pozostał głuchy i niemy na wszelki flirt, nie miał ócz dla cudownych kształtów swych konkurentek, odwiedzających go w towarzystwie matek — naturalnie w dniach największej spieki — bez stalowych pancerzyków, a ubranych tylko w cieniutkie muszliny, z pod których przebijało różowe ciałko, pełne rozkosznej woni, odurzające, jak zapach heliotropów.

Ale człowiek jest zawsze tylko człowiekiem i wobec wdzięków kobiecych na dłuższy czas oprzeć się nie może.

To samo stało się z Niemogiewiczem.

W krótkim czasie po żniwach, zachorował pan Antoni obłożnie i zmuszony był strzedz łóżka.

Okoliczne sąsiadki, a szczególniej pani Zbytnicka, ze swoją młodą i bardzo przystojną córeczką Zosią, podążyły do łoża chorego sąsiada. Po długich namowach, przystał pan Antoni, że panna Zofia, bardzo łagodne i skromne dziewczę, pozostanie przy łożu i zajmie się opieką starca.

Zosia rzeczywiście była Aniołem opiekuńczym pana Antoniego, całe noce spędzała przy jego łożu i czuwała z taką gorliwością i poświęceniem, że po kilku tygodniach pan Antoni wracał już do zdrowia.

W śliczny wieczór jesienny, gdy pan Antoni mógł już siadywać na łożu, w starcu odezwała się całą siłą młodość, a widząc siedzące w półśnie piękne dziewczę na krześle, przechylił się i pocałował w różowe usteczka dziewoję. Zosia zerwała się z krzesła i poczęła spazmatycznie płakać.

Pan Antoni chciał się tłómaczyć, gdy wtem weszła pani Zbytnicka i odrazu pojęła całą sytuacyę.

Zosia płacząc nerwowo, opowiedziała matce fakt, a pan Antoni przyciśnięty przez Zbytnicką do muru, rad nie rad musiał się natychmiast, chociaż chory, oświadczyć o Zosię.

Zadowolona matka opuściła pokój nowozaręczonych.

* * *

Z zadziwiającą szybkością powrócił pan Antoni całkiem do zdrowia i w niedługim czasie odbył się uroczysty ślub w parafialnym kościele, przy udziale okolicznych gości, którzy z nietajoną zazdrością składali życzenia szczęśliwej pani Zbytnickiej, że tak dostatnio wydała swą jedynaczkę za mąż.

A Zosia czy była szczęśliwą?...

Widocznie, że nie, bo ani radość, ani szczęście nie malowało się na jej twarzy.

W kilka dni po ślubie zjawiła się pani Zbytnicka w domu nowożeńców i zastawszy Zosię samą w salonie, zapytała:

— Zosiu, jakże ci się małżeństwo podoba? Akcentuje wyraźnie to słowo małżeństwo — dodała pani Zbytnicka.

— Ot tak, mamusiu — ale nie rozumię cię zupełnie — odrzekła skromnie Zosia.

— No ja myślę — powiedziała matka — czy mąż jest czułym dla ciebie?

— Nie rozumiem tego mamusiu, ale czułym pewno nie jest — odpowiedziała Zosia.

Galanterya Polaka.

Rzecz dzieje się w kąpielach Zoppoth. Jakiś facet Polak, spaceruje w towarzystwie damy, Niemki. Nagle Niemce robi się niedobrze, przeprasza swego towarzysza i prosi, aby na nią chwilkę poczekał, a sama biegnie czemprędzej do miejsca, gdzie napisano „Für Damen und für Herren“. Facet wychodząc z tej zasady, że gdy się jest w towarzystwie kobiety, nie powinno się jej pozwolić za cokolwiekbądź płacić — wyjmuje z kieszeni kilka fenigów i wręcza portyerowi. Za chwilę wychodzi dama i chce płacić. O! p a r d o n — odzywa się facet, wstrzymując jej rękę — s c h o n b e z a h l t!...

Ella.

Na tle czarnych bujnych włosów
Nos zaharty, wąskie usta
I te oczy wpół zaspane:
Wszystko dziwne zdradza gusta...

A koło niej przy bufecie
Zawsze stoi „sztamgast“ taki,
Co jej dobre znając strony
Chętnie płaci za koniaki...

Przyznam się, że ja też chciałbym
Spędzać takie z nią godziny,
Bo nikt chyba tak, jak Ella
Nie ootrafi zrobić... miny!

W WIĘZIENIU.

— Za co pan tu siedzisz?
— Za talent!...
— A któż pan jesteś?
— Portrecista.
— Kogóż pan portretowałeś?
— Nie ma o czem wspominać... głupie dziesięcioguldenówki.

Nie głupi.

— Słuchajno Wojtek, jesteś porządny chłopak i warto, żebyś sobie los ustalił — możebyś się ożenił z naszą Marysią?

— Oo! z przeproszeniem jaśnie pana, ja się tylko do kuni godziłem.



Gdyby...

Gdybym tak siodełkiem
U roweru był:
U damskiego — naturalnie!
Szalałbym i żył.

Gdyby tak podwiązką
Pod kolankiem być
Tłuściutkiego i białego —
To możnaby żyć!...

Gdybym tak koronką
U koszulki był —
Pod pachami — piersikami —
Tambym wiecznie żył...

Aga Kier.

MELONY.

Do haremu sułtańskiego wkradło się dwóch galicyjskich żydów, handlujących żywym towarem. Przestraszone kobiety, widząc takie brudne i wstrętne postacie, narobiły krzyku, wbiegła straż i żydów pochwycono. Gdy stanęli przed sułtanem, który właśnie spacerował po olbrzymim swym parku owocowym, zapytał ich, po co się tam zakradali. Żydki zaczęli kręcić — postanowił ich więc surowo ukarać. Pyta więc pierwszego z nich, jakie owoce najlepiej lubi. Żydek odpowiada, że daktyle. Sułtan kazał służbie wsadzić żydowi natychmiast tyle daktyli ile się zmieści w... siedzenie. Podczas tej operacyi, żyd zamiast krzyczeć, zaczął się serdecznie śmiać. Zadziwiony sułtan, pyta go, dlaczego się tak śmieje? Na to odzywa się Icek: Bo Mojsze wybrał melony!

Przeszkoda.

— Marne kogucisko, musiało mnie akurat wtedy zbudzić, gdy miałam we śnie dać Alfredowi najsłodszego całusa! A więc trzeba to powetować, co we śnie zaniedbałam. A któż temu winien, jeżeli nie ten marny kogut?...

Niezadowolona.

Miała gołsik cienki
Jeszcze cieńsze łydki,
Więc się w niej zakochał
Facet bardzo brzydki.

Przytem pierś jak deska,
Rudy włos w nieładzie,
Wszystko dla jej szczęścia
Stało na zawadzie.

Biodra też jak szczeble
Z boku jej sterczały,
„Biada mi, oj biada
„Sprzysiągł się świat cały“.

Złości się i wścieka
I codziennie gdera,
Że ją los pozbawił
Tłustego bankiera.

Eunuch.

Między przyjaciółkami.

— Podziwiam zręczność twej pokojówki, ale w każdym razie wolę mojego fryzyera.

— Ależ Róziu, powiedziałaś mi przecie, że on był tak bezczelnym, iż całował twoje włosy.

— Naturalnie, lecz widzisz jestem bardzo ciekawą, do jakiego stopnia posunie jeszcze swoją bezczelność.

U kokotki.

— Jak się masz, malutki grubasie? Cóż każesz dać szampana?

— Lekarz kazał mi pić mleko!

— Tak — no to pomyliłeś się w adresie, bo choćbym chciała, to dziś już służyć ci niem nie mogę.

Pani Zbytnicka długo rozmawiała z Zosią w tej materyi, w końcu powiedziała, aby Zosia mężowi wieczorem przypomniała, iż ma być czułym dla niej, bo obecne postępowanie do niczego nie prowadzi.

Gdy wieczór nadszedł, a małżonek po sutej wieczerzy chciał się udać do sypialnego pokoju, podeszła Zosia do męża i rzekła:

— Antosiu, mama powiedziała, abyś był czułym dla mnie!

— Tak! — odrzekł pan Antoni — dobrze, zaraz — a wyszedłszy z jadalni, wrócił za chwilę ze szpicrutą i uderzył nią kilka razy Zosię, która wobec tej brutalności rozpłakała się serdecznie.

Pan Antoni nie zwracając uwagi na płacz żony, położył się, jakby nic nie zaszło, do łóżka.

Gdy następnego dnia przybyła pani Zbytnicka i pytała się Zosi o czułości męża, Zosia ze wstydu nie chcąc mówić o brutalności męża, powiedziała matce, że mąż był owszem czułym,

S k o n f i s k o w a n o!

W trzy dni po owem zajściu zmarł nagle pan Antoni, zapisując olbrzymią fortunę swej młodej i pięknej żonie.

* * *

Po śmierci Niemogiewicza, pani Zbytnicka chciała Zosię ponownie wydać za młodego i bogatego obywatela z okolicy, ale Zosia pod żadnym warunkiem na ponowny związek zgodzić się nie chciała. Wszystkie tłómaczenia i perswazye spełzły na niczem. Zosia była nieubłaganą, chociaż czuła pewną sympatyę do pana Stefana.

Pani Zbytnicka nie pojmując uporu Zosi, postanowiła ją póty męczyć, aż się w końcu dowie powodu, czemu Zosia nie chce za mąż wychodzić i pewnego dnia dowiedziała się od Zosi, że ona gotowa wyjść za pana Stefana, ale tylko pod tym warunkiem, jeżeli pan Stefan zobowiąże się piśmiennie, że dla żony nigdy czułym nie będzie.

Pani Zbytnicka badała Zosię, co ona przez to rozumie, ale nic nie wydobyła z niej i z tem oświadczeniem wróciła do swego domu, gdzie ją oczekiwał pan Stefan.

Pan Stefan, usłyszawszy o co chodzi, na razie nie mógł pojąć tak dziwacznych warunków, w końcu jednak wytłomaczył sobie, że to jakoś się odmieni, tembardziej, że był na śmierć zakochany w Zosi.

Spisano ową dziwną umowę, ślub odbył się z wielką okazałością, ale już na drugi dzień poczuł pan Stefan, co to znaczy dotrzymywać tak dziwacznej umowy. Chodził więc smutny i zrozpaczony, aż go zainterpelował o powód smutku długoletni rządca, człowiek światowy i bywalec. Z początku nie chciał nic mówić pan Stefan, wreszcie opowiedział wszystko rządcy, który uśmiechnąwszy się wesoło, przyrzekł, że całą sprawę szczęśliwie załatwi i naradzał się jeszcze dosyć długo z panem Stefanem.

Było to w dwa tygodnie po ślubie, a małżonkowie przewracając się każde na swojem łożu, nie mogli zasnąć.

Nagle drzwi jadalnego pokoju skrzypnęły w zawiasach, a do sypialni weszło ogromne jak tyka białe widmo i poczęło brzęczeć łańcuchami.

Pani Zofia zerwała się z łoża i poczęła wołać rozpaczliwym głosem:

— Stefan! Stefan!

— Po sypialni rozległ się jakby przytłumiony grzmot, wyraz: C z u - ł o ś - c i!...

S k o n f i s k o w a n o!

Aga Kier.

Z Zakopanego.

(List naszego korespondenta lwowskiego).

Zwrócono mi w Zakopanem uwagę na jedną nowość, charakteryzującą dzisiejszych młodych literatów. Dawniej, jeżeli jaki literat miał tu odczyt, to czysty dochód z niego przeznaczał na budowę kościoła, szpitala, na gimnazyum w Cieszynie, na szkołę bialską, na czytelnie ludowe itp. Dopiero od paru lat literaci miewają w Zakopanem odczyty... na samych siebie, bo celów publicznych widać już zabrakło. Napisze który z nich artykuł, zamiast go posłać do jakiejś redakcyi, gdzieby może dostał 30—40 złr., to naprzód go odczytuje i dostaje za to 200, 300, a nawet 400 złr. Pyszny geszeft — lekkie życie z publicznej jałmużny. Inaczej tego nazwać nie można — *honorarium* bowiem przypadnie za druk artykułu — słuchacze płacą tylko za widzenie pana poety lub filozofa. Co więcej poczciwe damule latają i rozprzedają bilety — a przyjaciele reklamują. Początek temu dał przed rokiem p. Tetmajer, zaraz po nim poszedł Przybyszewski, a teraz naśladuje ich p. Artur Górski. Czasem tacy panowie jeden i ten sam odczyt w kilku miejscach wygłaszają i za robotę dni kilku, zapłaconą już przez wydawcę jakiegoś pisma, zbierają ładną sumkę, pozwalającą im na życie próżniacze. Tego dawniej (a mówiła mi to wielka powaga literatury) nigdy nie bywało — „dawny literat (słowa tej powagi) wstydziłby się w ten sposób za darmo brać pieniądze“.

A jakie przytem bywają reklamy! Oto dosłowne brzmienie ostatniej: „P. Artur Górski „odczyta w Zakopanem w sali hotelu turystów „dnia 24 b. m. o godzinie wpół do 5 utwór swój „p. t. „Dusze błędne“. Będzie to jedna z bar„dziej zajmujących „biesiad duchowych“ dla pu„bliczności zakopańskiej, tej, która szuka wrażeń „wykwintnych i nie codziennych. Artur Górski „należy do dziwnych duchów twórczych, które „błądzą zdala od lady księgarskiej, od druku, „bibuły, recenzentów i „wielbicieli“. A jednak „jestto bardzo niezwykły, bujny, prawie egzo„tyczny umysł. Choruje na wstręt do „publicz„nego uznania“, lecz jestto choroba najszlache„tniejszych“. („Słowo Polskie“).

Może i ten pan choruje na „wstręt do publicznego uznania“, ale nie choruje na wstręt do pieniędzy i do niesmacznej reklamy. Za co wreszcie ma ten młodzieniaszek mieć uznanie? Czy za kilka artykuląt, jakie drukował w „Życiu“, lub za współpracownictwo w żydowskim „Dzienniku krakowskim“, które go zaprowadziło przed kratki sądowe za obrazę religii?

Ale my tu, jak uważam, mamy w Zakopanem specyalny rodzaj wielkich ludzi. Nietylko, że ludzie średniozdolni lub „obiecujący“ wyrastają tu na olbrzymów, ale zupełnie maluczcy, gdzieindziej całkiem nieznani, tu odgrywają rolę znakomitości. Gdzie się obrócisz, wszędzie jakiś „nasz“ z miną nadętą, chodzący na koturnach. O kilku ludziach rzeczywiście wybitnych, jacy tu przebywają, nic nie słychać — przypadkiem tylko można się dowiedzieć o nich — ale jednodniowe znakomitości cieszą się wielkiem powodzeniem.

Czy może być inaczej wobec reklamistów w rodzaju pana *c* (małego) ze „Słowa polskiego“. Ledwie z p. Górskiego zrobił wielkość „najszlachetniejszą“, aż wtem „wyłoniła się“ przed nim (zapewne znaczy: wydekoltowała się) p. Irena Bohussówna. Rozradowało się jego oblicze, zobaczywszy „powiewną“ (czytaj: chudą), płynną, prawie „uduchowioną“. Zawołał z Faustem: »stój, jesteś piękna“ (nie dodał: a ja jestem głupi) i rozpoczął interwiew poprzedzony wstępem „barokowym“. Kto chce dalej czytać ten zbiór nonsensów, niech przejrzy „Słowo“. Jedyny fakt wielki, który małe *c* donosi „pędem błyskawicznego pociągu“, jest ten, że „powiewna“, przybywszy do Ostendy, ważyła 52 kilo, wyjeżdżając miała $58^1/_2$, w Krynicy zaś już 59 kilo (niewiadomo tylko brutto, czy netto, z opakowaniem, czy bez opakowania). Te „pocieszające cyfry“ mają sprawić we Lwowie „senzacyą“. Sądzę jednak, że mój Lwów jeszcze nie upadł na głowę i że najwyżej Ludwiczek Heller „pocieszy się“ temi cyframi.

Ja tymczasem pocieszam się tem, że oprócz artystycznych, naukowych i literackich wielkości, widzę tu codziennie inne tego gatunku okazy. Przeszedłszy dziś dwa razy Krupówki od kościoła do hotelu turystów, spotkałem ni mniej, ni więcej tylko następujące czysto miejscowe wielkości: pana wiceprezesa, sekretarza, kasyera, pięciu członków wydziału i eks-sekretarza Towarzystwa tatrzańskiego, dalej prezesa i sekretarza klimatyki, trzech członków i delegata gości do tejże instytucyi, prezesa wiecu Towarzystwa tatrzańskiego, dyrektora i kasyera Spółki handlowej, delegata do odebrania mostku przy „Dziurze“, lekarza klimatyki, naczelnika i kontrolora poczty, dyrektora i trzech profesorów szkoły rzeźbiarskiej, redaktora „Przeglądu Zakopiańskiego“, przełożoną Czepculek, proboszcza zakopańskiego, prezesową i dwie członczyce Koła szkoły ludowej w Zakopanem, naczelnika stacyi i kasyera kolejowego, dyrektora Kasy oszczędności, wnioskodawcę przeprowadzenia perci z Kalatówek ku dolinie Strażyskiej, delegata rządowego, dyrektorową szkoły koronkarskiej, prezesa opozycyi miejscowej, dyrektora i prezesa rady nadzorczej sanatoryum zakopańskiego, sześciu członków tejże rady nadzorczej, protektorkę zabawy ogrodowej u dra Chramca, prezesa wiecu gości, naczelnika straży ogniowej ochotniczej, wynalazcę stylu zakopańskiego, dwóch członków rady nadzorczej kolei Chabówka-Zakopane, dyrektora lawn-tenisa, dwóch fortencerów, dyrektora i dwóch solistów orkiestry miejscowej, naczelnika policyi itd. itd. Tak więc w krótkim przeciągu czasu, bo w ciągu jednej godziny miałem szczęście ujrzeć koło 50 dygnitarzy specyalnie zakopańskich — a gdybym chciał ich wszystkich wyliczać, to łatwo doszedłbym do liczby trzy razy większej.

A mimo to, kiedy przyjechali Czesi — nie było komu ich przyjąć. Na powitanie ich odpowiedział tylko wójt, góral Sieczka — żaden z prezesów, wielkich dygnitarzy gęby nie otworzył. Połowa Czechów nie miała się gdzie przespać i przespacerowała noc całą. To też spotkawszy się z taką gościnnośbią i takim porządkiem, Czesi już na drugi dzień rano wyjechali. Nie widzieli nic, nie byli nigdzie.

Czując, że staję się nudny, jak Ostaszewski-Barański u Musiałowicza, chciałbym zakończyć choć cudzym humorem. W ostatnim „Djable“ były bardzo dobre „góralki zakopańskie“ — mam i ja ich parę, ale prawdziwych, nie robionych przezemnie, a tylko dostarczonych mi przez zbieracza-etnografa.

Oto i owe:

Jagniś moja Jagniś, mój różany kwiecie,
Pos..... se łydki,jak cisula w lecie.

Na Orawskiej Cyrli cosik sie tam cyrni (czerni),
Cy kupecka gnoja, cy dziewcyna moja.

Z konika kasztanka najlepsza furmanka,
Z dziewczyny góralki najlepsza kochanka.

Nie chce Kaśka Maćka, bo ma złą chałupę,
Nie chce Maciek Kaśki, bo ma krzywą — nogę.

W chwili, kiedy kończę (w piątek 24-go), słychać świst lokomotywy. To pociąg z Krakowa przychodzi o godzinie 5 min. 8 — a powinien być o godz. 4 m. 25. Spóźnienie o 43 minuty. I tak jest codzień, aż do skutku!

Nadpełtwianin.

Woli „nie“.

— Wyjedziemy też gdzie do wód mężusiu?
— Do wód? Wszakżeś nie chora?
— Prawda, ale chciałabym się tak raz na dobre odświeżyć... Może tak do Zakopanego?...
— Wiesz co — to ja już wolę, abyś ty się wcale nie odświeżała!...

Enfant-terrible.

— Helu, co to robisz?
— Ha! widzi pan doktor, robię pogrzeb mojej lalce.
— Ach! biedna lalka! Bardzo była chora? Dlaczegoż nie kazałaś mię do niej przywołać?
— O! to nie było potrzebne, ja jej sama sprawiłam koniec...

Czy nigdy?

„Ach! o jedno tylko proszę“
Rzekł jej, kładąc wzrok swój na niej —
„Żebyś chociaż raz w negliżu
Pokazała mi się pani“.

Pokraśniała aż dziewczyna
Kryjąc głowę wśród warkoczy,
„W takiej chwili, nigdy na mnie
Nie spoczęły ludzkie oczy“.

On uśmiechnął się ciekawie
I biorąc ją w ręce obte
Rzekł: „Czy nigdy oprócz oczu
Nie spoczęło nic na tobie?“

W SZKOLE.

Nauczycielka. Jadziu, powiedz mi, który z ptaków jest najszkodliwszy i najniebezpieczniejszy?

Jadzia. Bocian, proszę pani.

Wspomnienie młodości.

Ojciec (do dzieci). Co? Nie chcecie pić waszego mleka, dlatego, że mucha wpadła? Jak ja byłem w waszym wieku, tobym musiał był wypić, choćby się nawet dziesięć świń było w niem wykąpało.

Aha!

— Czemu się pan nie żeni?
— Proszę pani, nie ma głupich...
— ...Któreby chciały wyjść za pana?

Z Zakopanego.

Czemu się hrabia nie żeni?
Pytają czule damulki.
— Po co mam żonę kupować,
Kiedy mam darmo cepculki.

Zdradziła się.

— Dziś śniłem o pani, panno Jadwiniu; a mianowicie, że stałem tuż obok pani i już, już miałem pocałować w usta, gdy nagle jakaś rzeka nas rozdzieliła, coraz szersza, coraz szersza...

— O, a nie było tam jakiego mostu albo czółna?

Takie małe...

Wieśniak (w aptece) Dajcie mi panie coś dla dziecka, trzy tygodnie już choruje.

Aptekarz. Czemuż nie poradzicie się doktora.

Wieśniak. Doktora? ta to jeszcze takie maleńkie...

Prawdopodobnie.

Dama z półświatka. Ach, ten mój mąż nieboszczyk, ten mój mąż! Takiego drugiego męża już niema na świecie!

Pan. O, ja wiem, takiego męża nawet nigdy nie było na świecie...

„Szarski i syn“.

Ze „szarej kamienicy“ wyrzucono na bruk po 25 latach tamże zamieszkania, znanego rzeźbiarza B. Dzienniki podały, jak jego rzeźby i meble walały się po Siennej ulicy.

B. płacił czynszu zapewne przynajmniej 300 złr. rocznie, zapłacił więc kamienicznikowi 7500 złr., a został wyrzucony za niezapłacenie stu kilkudziesięciu reńskich.

Dzienniki piętnują to świństwo. ale przemilczają dyskretnie, że właścicielem szarej kamienicy jest p. dr. Henryk Szarski, sekretarz Czytelni katolickiej, mąż zaufania stronnictwa konserwatywnego, większy katolik, niż sam Papież.

Prawda, że ten pan urodził się Feintuchem (dlatego to taki wielki katołyk). Powiadają też, że przy chrzcie chciał wziąć imię Witold lub Władysław, aby jeszcze więcej po polskiemu wyglądacz, ale mu wytłómaczono, że brzydko choć stosownie wyglądałaby firma: W. Szarski, bo mógłby ktoś nie zauważyć kropki po W. i razem przeczytać.

Ale choć ten pan jest H. Szarski, to przecie z rzeźbiarem B. postąpił sobie, jak prawdziwy Wszarski.

Pan Konopiński oświadczył na zjeździe demokratów, że „nie chce zdrowej głowy kłaść pod ewangelię „konserwy“. Oświadczenie zbyteczne, bo jakże może gdziekolwiekbądź kłaść głowę ten, co jej nie ma. A jeżeli ma, to tak małą, iż rzeczywiście „konserwy“ z niej robić nie należy.

Rodzinne ognisko.

Człek bywały, pan Agapit
Żyjąc wśród swych włości
Najedzon był, jak i napit
Wszelkiej doczesności.

Ale gardząc kawalera
Drogą wielce śliską,
Pan agapit wnet założył
Domowe ognisko.

Dziś żałuje tego głupstwa,
Gryzie się niemało,
Bliższi bowiem przy tym ogniu
Grzeją sobie ciało...

Za kulisami.

— A co tu chce tych sześcioro dzieci?

— One czekają na swoją matkę „dziewicę Orleańską.

W ZAKOPANEM.

W Zakopanem spieszą panie
Na powietrze, na kąpiele,
Chętnie przyznam, że tam mają
Przyjemności bardzo wiele!

Ja pojadę całkiem pewnie,
By podziwiać Tater szczyty,
Bo jak mówią, to górale
Mają wcale ładne... góry!

Hela.

Z raportu „tagskorporala“

Melduję, że infanterysty: Kociuba i Hnat bez pozwolenia kupili sobie w mieście dwa śledzie, oba bez halsbindy.

Zjazd demokratyczny.

Nasz kochany karyerowicz,
Pan Tadeusz Romanowicz,
Przegrawszy na każdem polu,
Pragnie zasiać znów kąkolu,
Aby swoją kreaturę
Podnieść jakoś trochę w górę.

A więc zwołał zjazd ogromny,
Co miał stać się wiekopomny.
Miał być dobór mężów liczny,
Sam „cymes“ demokratyczny.
Zaproszono aż czterystu,
Pozostało w domu trzystu [1]).

Po tej pierwszej wielkiej klapie,
Romanowicz w łeb się drapie,
Bowiem prócz ilości, psiakość,
Była strasznie marna jakość:
Paru wiedeńskich tancmistrzów,
Kilku małych miast burmistrzów,
Trochę młodych adwokatów,
Nieco lwowskich tromtadratów,
Trochę panów od „zaliczek“
I garść żydów od pożyczek.

Wielu (co nie było miło)
Wprost przyjechać odmówiło.
„Głupi August“ skrył się chytrze
W jakimś zakazanym Rytrze;
Byk, Kohn, Goldman w rejteradzie
Oparli się aż w Karlsbadzie;
Fruchtman z panem Kolischerem
Wykręcili się papierem;
Pretekst równie mieli fajny:
Nachry, Nossy, Jugendfejny;
Turski spojrzał też ukosem,
Bo ma pakt z „Narodu Głosem“;
Nie mógł przybyć i pan Wcisło,
Bo go coś na dołku ścisło —
I pan Miodzik z Limanowy
Pożałował swojej głowy,
I Masiuk nie wsiadł na kolej
(Chociaż z Mościsk, lecz ma olej) [2]).

Prezesił Vayhinger stary,
Kwadratowy typ fujary.
Gadali to i owo
(Czytaj „Reformę« i „Słowo“),
A sens taki z gadaniny:
Po pierwsze, że człek jedyny,
Co myśl wielką w sobie skrywa,
Romanowicz się nazywa,
Ztąd mu się należy całkiem
Od pierwszego być marszałkiem.
Po drugie, że prawem świętem
Rotter ma być prezydentem.
Po trzecie, że pan Rutowski,
Przyjaciel schönererowski,
Powinien otrzymać tekę,
By monarchię wziąć w opiekę.
Po czwarte, że różne Icki
Mają rządzić — i Lewicki;
Po piąte, że „Polskie Słowo“
Ma subwencyę dostać nową.

Na tem obrady skończono,
Chwałę własną otrąbiono,
Wreszcie pro publico bono
Pięćset „bombek“ wychylono.

Bandzioch.



---

[1]) To tak dla rymu — na czterystu bowiem zaproszonych z poza Lwowa, przybyło wszystkiego sześćdziesięciu.

[2]) Kraków, jak się pokazało,
Demokratów ma coś mało,
Seinfeld, Bujwid, Konopiński,
Rotter, Bandzioch, Doboszyński —
Oto ich i cała kupa,
A co drugi wielkie zero.

Kolegów nie okradają.

O znanym kompozytorze Münheimerze opowiadają sobie w Warszawie następujące *bon mot:*

Niedawno temu, zaraz po napisaniu opery „Mazepa“, wybrał się Münheimer na *tournèe* artystyczne. Zabrał więc skrzypce i żonę, która nawdziewała na siebie, co miała tylko najkosztowniejszego, huk brylantów, pierścieni złotych i tak wybrali się w drogę.

Raz wypadało im przejeżdżać przez las. Gdy już byli w głębi lasu, obskakuje ich banda zbójców i bandytów, a grożąc pałkami, każe im wszystkie kosztowności oddać. Zabrali Münheimerowi skrzypce, a wreszcie zaczynają ściągać i suknie z jego żony.

Gdy już mieli się zbójcy z łupem oddalać, prosi ich Münheimer, aby mu jeszcze bodaj na chwilę dali jego skrzypce, by mógł na nich ostatni chociaż raz zagrać parę wyjątków ze swej najnowszej opery „Mazepa“.

Zbójcy zgadzają się i Münheimer zaczyna grać. Gdy przegrał jeden ustęp, jeden ze zbójców przystępuje do Münheimera i zwraca to, co mu zrabował.

Po chwili czyni to samo drugi, trzeci i tak dalej, dość, że w przeciągu niespełna pół godziny Münheimer miał z powrotem to wszystko, co mu skradli.

— Patrz — odzywa się więc rozczulony do żony — co za potęga w tej mojej muzyce w „Mazepie!“ Nawet takich pospolitych złodziei wzruszyła i skruszyła!

— E, to nie — odzywa się herszt bandy — tylko my swoich kolegów nigdy nie okradamy.

Bez raju.

W sztuce „Stworzenie świata“
Ja grałem Adama,
Bo jestem stary aktor —
Ewą była dama!

Tak bez węża i jabłka
Raju nie potrzeba —
Ja z Ewą upadliśmy
Już włażąc do nieba.

Cri-cri.

Z PARYZA.

(Telegramy „Bociana“).

Własnym ekwipażem przybył na wystawę do Paryża dr. Adam Doboszyński z Krakowa, znany wieczny kandydat na ojca ojczyzny, jako przedstawiciel dziennikarstwa na kongresie paryskim.

Spostrzegłszy na polach elizejskich prawdziwe ekwipaże paryskie, a nadto widząc zwrócone setki aparatów fotograficznych na swój ekwipaż, odesłał natychmiast takowy do Krakowa i chodzi teraz po Paryżu pieszo, tak jak niegdyś przed sprawą Wasilijewa chodził po Krakowie.

Podczas kongresu zapisał się do głosu. Jako znany szeroko wytrawny dziennikarz, miał wystąpić z ważnym wnioskiem. Kiedy otwarto kongres, z przerażeniem wielkiem słyszy, że kongres odbywa się po francusku. Pot kroplisty oblał czoło nieszczęśliwego, wielkie nadzieje rokującego przyszłego męża stanu. Nagle przewodniczący zawołał po francusku: Monsieur Dupoczincki ma głos. Wówczas nasz przyszły Gambetta wstaje, ociera chustką obfity pot z czoła i ze spokojem angielskim, zapożyczonym od znanego posła Dulęby, woła narzeczem czysto krakowskiem:

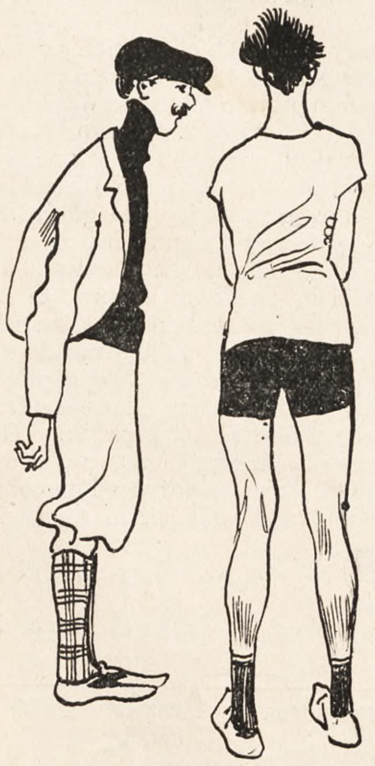
— Panowie! W tak straszliwy upał nie gadam po francusku.

— Vive la Pologne — ryknęli Francuzi.

HUMORESKI.







Nasi cykliści.

Po wyścigach kiepskie miny
U cyklistów — fakt to stary —
By wykupić na nie rower
Musiał przybić... hajdawary.

Nie dość, że nagrody nie wziął
Choć miał szanse i nie mierne
Lecz w dodatku zleciał z koła
No i potłukł... sempiterne!





— Jakto — pan nie w Chinach, panie poruczniku?
— Owszem proszę pana — wła... właśnie po drodze wstą... wstąpiłem tu je... jedynie tylko dla...atego, aby pa...panią po...po...po...żegnać!..



— Cóż to pan profesor tak dzisiaj w zupie gmera?
— Dobrze moja panienko — ale w czemże mam przy obiedzie gmerać?..



Już są u nas wojska — trzeba żon pilnować,
Aby człek nie musiał później i żałować —
Bo nam zapowiedział, nasz wódz Li-hung-eler,
Że tam każdy żołnierz, zwykł mieć jakiś *fehler*!..



Ot macie emancypantkę
Rów czy nie rów pędzi w dyrda,
Aże pod nią dzielny rumak
Zmęczon wciąż ogonem myrda!

Za nią ledwie kłusa zdąża
Pan małżonek — żal się Boże —
Nic dziwnego, ona młoda
A on stary, więc nie może!

Zapomniała.

Pan X. jedzie w powrocie z Krynicy w jednem *coupée* z jakąś damą. Wychodząc na dworcu w Krakowie razem z nią, widzi, że nikt po nią nie wyszedł na dworzec, a dama wydaje mu się w Krakowie jakąś obcą — przystępuje więc do niej, przedstawia się i proponuje, czy jako obca, nie zechciałaby przyjąć jego towarzystwa, zna bowiem Kraków doskonale. Dama się zgadza, biorą dorożkę, ale dama nie wie, gdzie stanąć. Proponuje jej więc, aby zajechała do tegoż, co i on hotelu, gdy jednak dama zaczyna się wahać, zastrzega się z góry, że wezmą wprawdzie dwa numery obok siebie, ale osobne. Wreszcie towarzyszka zgadza się i zajeżdżają do hotelu Drezdeńskiego.

Tutaj ze względu, iż zajeżdżają przed hotel jedną dorożką, tłomaczy damie znowu pan X., że dla przyzwoitości lepiejby było, gdyby się zameldowali jako mąż i żona, na co dama również się zgadza.

Zaraz po przyjeździe udają się do swych numerów, celem przebrania się. Po godzinie, gdy pan X., nadsłuchując przez drzwi, nie słyszy u swej towarzyszki żadnego ruchu, dzwoni na kelnera i pyta tegoż:

— Gdzie jest moja żona?

— Siedzi, proszę pana, w restauracyi i czyta dzienniki.

Mija jednakże i druga godzina, zniecierpliwiony facet (umówili się bowiem, że zejdą się oboje zaraz w jego numerze) dzwoni znowu po raz drugi na służącego.

— Gdzież jest moja żona?

— Pani siedzi w restauracyi i czyta dzienniki.

— No, a czemuż nie przychodzi na górę?

— Bo sobie pani zapomniała numeru pokoju, w którym stoi.

— No, to może przecież dojść bardzo łatwo po nazwisku.

— Kiedy, proszę pana, ta pani i nazwiska zapomniała.

Wytrwałość.

Choć się śmiała ciągle ze mnie,
Z mej postawy strojąc żarty,
Nie zraziła mnie wzajemnie,
Lubię bowiem być uparty.

Idąc za nią wciąż wytrwale
Dzisiaj nad nią mam już górę,
Bo i kropla w twardej skale
Wciąż spadając zrobi dziurę.

Wymówka.

— Panie doktorze, ja pana wysłuchać nie mogę, ponieważ na tej tu sofie przysięgałam mężowi wierność...

— Możeby pani zechciała przesiąść się ze sofki na inny mebel?...

ZRĘCZNA.

(U malarki).

— Pani zadziwiająco zręcznie włada pędzlem!

— I pan się temu dziwi? Przecież my się już dosyć dawno znamy...

Odpowiedzialność.

— Nie pojmuję, że matka zezwala mi chodzić z akademikami!

— Jeżeli się coś stanie — tedy umywam ręce w niewinności.

Różne ogłoszenia.

Otwarłszy w Krakowie wspaniały i z największym komfortem na wzór zagranicznych urządzony nowy *tingel-tangel*, będę się starała szczerą i sumienną pracą zadowolić nawej najwybredniejsze żądania moich gości.

Z poważaniem *Jadzia.*

Podaję niniejszem do publicznej wiadomości, że interesem panny Górskiej ja obecnie zawiaduję.

Z. Awierski.

Mamka młoda i ze zdrowym pokarmem potrzebna zaraz. Zgłoszenia przyjmuje 4 pułk ułanów w Kobierzynie pod Krakowem.

Panny poszukuje się do handlu z kiełbasami *en gros*. Pierwszeństwo będą miały panny obeznane już z tym interesem.

Wdowa ma do sprzedania garderobę po nieboszczyku mężu. W razie nieodpowiedniego zwrostu i tuszy, małżeństwo wykluczone.

Oda do p. Mussila.

Tramwaju, ty Rottera, Rothweina pociecho,
Tramwaju, już nie konny, ale elektryczny,
Tramwaju, coś kontrakcik taki zawarł śliczny,
Że drwin z gminy daleko rozlega się echo —
Zlituj się, zlituj, usłysz pokorne wołanie:
Te czerwone słupiska zabierz sobie, panie!

Mussilu, coś wziął Kraków przez tramwaj w „dzierżawę,
Mussilu, który nie chcesz dać abonamentów,
Mussilu, coś karetę zakupił z procentów,
Jakieć dają z tramwaju niebiosa łaskawe —
Ty, co golisz swe wąsy, usłysz nasze słowa:
Nie szpeć grubymi słupy starego Krakowa!

Tramwaju i Mussilu! wszakże powinniście
Być wdzięczni temu miastu i pokornej Radzie,
Wszakże nikt wam w geszefcie nie stał na zawadzie,
Wszakże wam wszystko dano, co tylko chcieliście!
Zlitujcie się, usuńcie te okropne słupy,
Bo jestem gotów zakląć: z tramwajem*) do... bani!

Na ulicy.

On: Przykro mi bardzo — podobno pani była słabą przez całe lato?

Ona: A w samej rzeczy.

On: Tak — a to tembardziej przykre!...

Miał czas.

Ona: Co za rozczarowanie! Przeczytałam całe 10 tomów tego romansu, a mimo to na końcu bohater nie żeni się z bohaterką.

On: To całkiem naturalne — przez tych 10 tomów miał czas zmądrzeć.

A no tak!

— Coby pani zrobiła, gdybym panią teraz pocałował?

— Wołałabym mamę.

— A cóżby się wtedy stało?

— Nic, mamy niema w domu.

*) Albo: z Mussilem.

Autentyczne.

O królu Aleksandrze serbskim, opowiadają następujące bon mot:

Niedawno temu, gdy podczas podróży swej poślubnej przejeżdżał przez jedno z małych miasteczek, przyjmowało króla dwadzieścia biało ubranych panien. Magistrat tego miasta uznał za właściwe, aby ładne dziewczęta stały w pierwszym rzędzie, a mniej ładne w drugim. Król tą paradą zachwycony, uczynił to, co mu stanowisko dozwalało — oto całuje w czoło każdą ładną — gdy zaś pierwszy szereg skończył się, Aleksander przystanął na chwilę i przywoławszy swojego adjutanta, rzecze:

— Całuj pan dalej.

Adjutant, który uważał, że całowanie w to samo miejsce co i król, byłoby pewnego rodzaju obrazą — salutując, odzywa się do Aleksandra:

— Tylko zechce mnie Wasza Królewska Mość objaśnić, gdzie?

Król spojrzał na niego, roześmiał się i rzekł:

— A całuj pan, gdzie ci się podoba!...

Na wsi — a w mieście.

Fonsio donnie stawiał gumy,
Wojtek swojej znów paciorki;
Fonsio tracił spore sumy
I z szampitra puszczał korki.

Dzisiaj Wojtek zdrów i żwawy,
Naużywał się miłości,
Fonsio zaś od swej zabawy
Ma wciąż z bólu straszne mdłości.

Wojtka kieszeń jest, jak była:
Fonsio — goły, powiem skrycie;
Wojtek wstawia wódki siła —
Fonsiowi wzbronione picie.

Więc dlaczegóż Fonsio chory,
Nic nie użył, goły wreszcie?
— Bo bawili się w amory:
Wojtek na wsi — Fonsio w mieście.

Później się stwierdzi.

Przy wpisywaniu nowych pacyentów do dziennika w klinice, zjawia się między innymi pacyentami i jakaś elegancko wcale ubrana kobieta z chorem dzieckiem. Lekarz zapytuje więc:

— Jak się to dziecko nazywa?

— Adaś — proszę pana!

— A nazwisko — interpeluje dalej lekarz?

— Nazwisko stwierdzi się dopiero w sądzie po procesie — bo mój mąż twierdzi, że to nie jego!,..

Imał się.

Imał się imał, chłopiec miłości,
Aż wreszcie frykcye stargały kości,
Teraz miłości już się nie ima,
Bo w sercu jego zakwitła zima.

Eunuch.

CIEKAWA.

Mamusiu, mamusiu, czy bociany są także c. k. dostawcy?

Nasze dzieci.

— Czy Zygmuś uczy się także i po francusku u twojej panny?

— A jakże!

— No! a jakże ty mówisz, jeśli chcesz twoją pannę zawołać?

— Pst! pst!... — odpowiada rezolutnie chłopczyna.

Bon mot.

O znanym warszawskim bankierze Kaftalu, opowiadają następujące *bon mot*:

Pewnego lata bawił pan Kaftal w Maryenbadzie, żona zaś, która z powodów, jakie się to każdej mężatce zdarzają, nie mogła jechać — pozostała w Warszawie. W jakiś czas, gdy wszystko było w porządku, telegrafuje pani Kaftalowa do męża:

„Byłam słaba, miałam chłopca, jestem zdrowa“.

Otrzymawszy taką depeszę, postanawia pan Kaftal w jakiś dowcipny sposób zatelegrafować swojej Heluszi. Nadaje więc następującej treści depeszę do żony:

Skonfiskowano!

GÓRNIK.

(Z Lessinga).

Trud ciężki jest górnika,
A niezmienny życia tryb,
Nawet lęk go nie przenika,
Gdy bez świecy zjeżdża w szyb.

I kilofem bije w skały,
Aż się wznosi tuman mgły,
Lecz gdy rozbił chodnik cały,
To ze złości tłumi łzy.

Jeszcze tłucze niezawisły,
Aż opada wreszcie z sił;
Mięknie, traci rozum, zmysły,
Bo za szybko w skałę bił.

Eunuch.

Oj prawda!

— I pan pozwalasz, panie Józefie, swojej młodej żonie z panem Janem na tandemie?

— Aha! właśnie że tandem zmusza ich do pozostania w stałej odległości!

— No, a jak zsiądą?

— Aj, aj, prawda!

OGNISTA MIŁOŚĆ.

— I pan chcesz być ognistym kochankiem? Nie wierzę temu wcale, bo unikasz zawsze cienistych drzew.

Ze słownika geograficznego.

(Polecamy do wyuczenia się na pamięć p. Dolińskiemu — to mu się przyda).

Pityuzy — wyspy na morzu Śródziemnem.
Pforcheim — miasto w Badenii.
Osranki — wieś w Prusach wschodnich.
Szpuntloch — wieś w Księstwie Meklemburskiem.
Sakheim — ulica w Królewcu.
Fickheim — miasteczko w Górnej Fryzyi.
Untere Sackgasse — ulica w Gdańsku.

Krakowska woda.

Jeden z przejeżdżających przez Kraków Warszawiaków, pijąc w Krakowie wodę, zdziwiony jej wyglądem i smakiem (krakowska bowiem studzienna woda wygląda żółto-brudna, pływają w niej rozmaite bakcyle), postanowił ją zatem dać do chemicznego rozbioru.

W kilka dni potem otrzymuje ów pan słoik z ową wodą z powrotem, rachunek za chemiczny rozbiór, oraz i orzeczenie tej treści:

W przesłanym nam do zbadania moczu nie znaleziono ani białka, ani cukru.

Filozoficzne myśli.

Drabem jest ten, który więcej daje, aniżeli sam ma, ale jeszcze większym drabem jest, jeżeli więcej bierze, aniżeli uchwycić zdoła.

Barometr kobiet wykazuje w ciepłych porach roku zawsze na „zmianę“.

Najgorętsze życzenie kobiety studzi nieraz całe chmary mężczyzn.

Im częściej kobiety mają sposobność zbierać siły swoje, tem więcej osłabną.

Miłość jest zadatkiem na starość.

Na bezkobieciu i kokota — kobietą.

Stare piękności mają tylko wartość jako obrazy starych mistrzów.

Życie trzeba zużywać jak cygaro... Wielu przez nieuwagę bierze zawsze zapalony koniec do ust.

Wobec kobiet żaden filozof nie obstoi z wolnością ducha.

MYŚL.

Miłość platoniczna to syrena. Głowę ma idealnie piękną, ale ogon szkaradny.

W dniu imienin.

On: Życzę pani męża bogatego i ładnego.

Ona: Niech tylko będzie bogaty, to ładnego już ja sama potem znajdę.

Stracony czas.

Ona: Jak pan śmiałeś mnie pocałować, mój panie?

On: Bo ja panią kocham.

Ona: Od kiedyż mnie pan kochasz?

On: Od dwu miesięcy.

Ona: Oh! Stasiu! ileśmy zatem stracili czasu!

Przy egzaminie aptekarskim.

— Wiele pan dasz gramów gliceryny za 3 ct.?

— To zależy, czy sługa ładna, czy brzydka.

W menażeryi na małem miasteczku.

Właściciel menażeryi objaśnia publiczności okazy zwierząt:

— Tu jest jeden, tak nazywany Żebu. To zwierzę celuje się z tem, że jego ojciec był jeden wilk amerykański, a jego matka jedna hyjena amerykańska.

Między słuchaczami:

— Antek! ty słyszysz, co on plecie? Jak to może być?

Antek z powagą:

— A czemu nie, przecież twój ojciec był szewc, twoja matka praczka, a ty jesteś ślusarz...

Pytanie.

— Co jest na świecie najcięższe?

— Kopa jaj!

W kuchni.

Pani (do sługi): Aj! Kasiu, zapomniałyśmy kupić w mieście pietruszki!

Kasia: Prawda! a to z nas głupie osły.

Aforyzmy teatralne.

Chude panny lubią tłuste sztuki.

Artystki, które najmniej mówią na scenie — najwięcej piją na kolacyjkach.

Gdzie jak gdzie, ale tak być suflerem w balecie — to warto!

W SZKOLE.

Nauczyciel: Czy człowiek posiada wolną wolę?

Uczeń: Jak długo nie jest żonaty.

Samotny.

Wśród oświetlonych rzęsiście sal
Stanął utracyusz i patrzy w dal,
Rozpacz nim szarpie, a w oku łza,
Spłukał pieniądze, zeszedł na psa.

Przepięknych kobiet wokoło rój,
Czuć zapach ciała — kryniczny zdrój.
Gdyby tak w kabzie dziesiątkę miał,
Tam w seperatce gasiłby szał...

Aga Kier.

Do konfiskaty.

Matka obecnego króla włoskiego, jak donoszą dzienniki, nazywa się:

Pozzo dalla Cisterna.

I cóż pan na to, panie Doliński?

Jesteśmy przekonani, że gdyby któryś ze współpracowników „Bociana“ nazywał się podobnie, pan Doliński skonfiskowałby go natychmiast — ale na królewską osobę, to chyba się pan Doliński nie porwie?

POWÓD.

— Pani się gniewa, panno Duduś. Ale dlaczego, proszę, niech pani powie?

— Na pana nie gniewam się całkiem, lecz mamusia wyszła, nikogo niema w domu, a o panu mówią, żeś taki nieobyczajny w towarzystwie...

W Rabce.

Pewien letnik przystawia się do dziewczyny wiejskiej, która w chlewie karmi prosię.

— Czemuż Marysia zawsze mnie unika, a zbliża się do takich zabrudzonych prosiąt?

— Zabrukane są, to prawda, ale mają czyściejsze zamiary, anizeli panicze z miasta.

Sofista.

— Przyjaciółka Andzia odradza mi, bym za pana nie wychodziła, ponieważ pan masz być sofistą. Panie doktorze, powiedz mi, co to znaczy sofista?

— Sofista, jest to taki człowiek, który zawsze wszystko ma na pogotowiu.

— Hm. Teraz rozumiem pana...

Na Plantach.

Facet: Macie dziadku szóstaka, ale nie przepijcież go zaraz w tym szynku na rogu.

Dziad: Ale, proszę dobrodzieja, ja mam koło domu na Zwierzyńcu daleko przedniejszą knajpkę, a pocóżbym tutaj szedł!

Roztargniony.

Młody kleryka! (na balu podlotków do podstarzałej panny): Czy mogę prosić panią do różańca?...

Początek, środek i koniec romansu.

Miłosne cienia nakryły świat...
Główkę pochylił do mnie mój kwiat,
A gdy się księżyc wychylił z wód,
Już byłem przy niej zimny jak lód.

W ZAKOPANEM.

Gość do górala z wózkiem: Słuchaj chłopcze, możebyś mnie podwiózł kawałek?

Góral: Ja ni mam casu, ale ten biały kuń, co tam stoi, widzita? to mój tato, on was podwiezie.

Szczery.

Mąż (do żony): Wiesz żonusiu, że to przecież szczególne, iż zazwyczaj największe durnie zaślubują najładniejsze kobiety.

Żona: Aj ty pochlebco, ty!

Moja żona.

Muszę zdradzić moją żonę,
Bo doprawdy śmiech mię bierze,
Gdy ramiona swe toczone
Codzień innym kremem pierze.

Mało tego, moja Jania
Również pierze dołki w twarzy,
Pieścić, ściskać to się wzbrania,
Bo o wyższem szczęściu marzy.

Szczęście, szczęście! Ach jak mało!
Główkę więc na rączce wsparła
I by łoże nie skrzypiało,
To butelką je podparła.

Eunuch.

Wieczorem po premierze.

Literat (powróciwszy po swej premierze do domu): Co ja widzę, moja żonusia we łzach? I to w tym dniu, gdzie moja moralna sztuka miała tak olbrzymie powodzenie?

Żona (z płaczem): Otóż to właśnie mnie najwięcej boli, bo muszę zawsze myśleć o tych studyach, które przeprowadzałeś dla swego r e a l i s t y c z n e g o utworu.

W sądzie.

— Więc wy Jankiel Męczyjajko oskarżacie Wojciecha Spryciaka i Mateusza Gnałka, jako wam drzewo z lasu ukradli...

— Bardzo prześlicznie wielmożny sąd wycytuje... Jo!

— Ale czemu to Jankiel nie przyłapał ich na gorącym uczynku!?

— Przyłapał? Psiepraszam wielmożny sąd, co to jest przyłapał? — Ja ich wcale nie mogłem łapać, bo te gałgany chłopy wcale nie chcieli uczeknić!!...

NADESŁANE.

Zawiadomienie.

(*Z dziennika prowincyonalnego*).

Wszystkich moich znajomych pozwalam sobie zawiadomić, że podobało się Panu Bogu w przejeździe przez Kraków, zabrać mi moją żonę. Pogrzeb tamże. Z poważaniem

Wdowicki.

Maryśka i organista.

Ślub Maryśki miał odbyć się na drugi dzień, więc poszła do organisty i powiedziała mu:

— Panie organisto, jutro podczas mojego ślubu zagrajie mi na organach, gdy z wianeczkiem panieńskim na głowie będę szła do ołtarza.

Na to rzekł organista:

— Dobrze moje dziecko, ale czy możesz ty nosić ten wianeczek panieński słusznie? Bo widzisz, jeżeli tak nie jest, to moje organy nie chcą grać takiej dziewczynie, tylko skrzypią brzydko, a ludzie zaraz wiedzą dlaczego.

Maryśka pomyślała i rzekła:

— To już — wiecie co — nie grajcie panie organisto, bo możeby trochę i... skrzypiały.

W kasarni.

Kapral (do jednorocznego): No, no, panie farmaceuta — wy się robicie coś za dużo mądry! Pewnieś pan w cywilu robił ze smoły pomadę na włosy!...

Piał kogucik.

(Bajka dla dorosłych).

Piał kogucik: Kukuryku!
Wstawaj rano mój chłopczyku!
A chłopczyk się ze snu budzi:
„Wszak to Józia?" — czy zwrok ludzi?
Więc wychyla się za łóżko:
„Chodź tu do mnie moja duszko!"
A zaś Józia: Koguciku,
Dzięki za twe kukuryku!"

M. BEYER i SPÓŁKA

FABRYCZNY

Skład płótna i bielizny stołowej

Zakład dla wypraw ślubnych

oraz

Magazyn bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej.

Modele dla fabrykacyi bielizny.

Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13 i 14.

Skład główny: **Wiedeń, I. Seilergasse 12.**

Skład w Tryeście, Corso 607—3.

„Merkury“

Gazeta Losowań i Handlowa

Kraków, Rynek główny 5.

Dokładne wykazy ciągnień losów austryackich i zagranicznych, listów zast. i t. d. Popularny dział ekonomiczny i handlowy.

Wychodzi regularnie 2 i 16 każdego miesiąca

Prenumerata całoroczna kor. **3·60**
półroczna — — — — „ **1·80**

Nowi abonenci otrzymują **bezpłatnie „Rocznik finansowy“ na rok 1900.**

Prenumeratę rozpoczynać można z każdym numerem. Numer okazowy darmo i opłatnie.

Prenumeratę przyjmują *we Lwowie: Biuro dzienników S. Sokołowskiego,* także *w Krakowie: Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej.*

Znakomity Porter kuracyjny, wyborowe piwa export, marcowe, leżak na beczki i butelki

oraz

wielki wybór polskich wódek, po znacznie zniżonych cenach z c. k. uprzyw. Zakł. fabryki w Tenczynku.

poleca

Reprezentacya ul. Bracka l. 11.

Kraków.

Ceny: butelka exportu 10 ct.
« porteru 9 «
« marcowe 9 «

Przy odbiorze **10 butelek na raz jedenasta gratis.**

F. LORD

Kraków, ul. Floryańska 55

poleca

MASZYNY, NARZĘDZIA

i artykuły techniczne

dla wszystkich zakładów fabrycznych i przemysłow.

Skład przyborów elektrycznych

firmy

Siemens i Halske.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły.

Projekta i kosztorysy bezpłatnie.

Telefon Nr. 230.

Pierwsza Fabryka krajowa wyłącznie

Cukrów deserowych i Herbatników

A. TROCZYŃSKIEGO

we Lwowie Pasaż Hausmanna 4

poleca najlepsze cukry, czekoladki, herbatniki i karmelki po cenie:

½ klg. Herbatników	złr.	—·60
„ „ Pomadek .	„	—·60
„ „ Karmelków	„	—·40
„ „ Czekoladek	„	1·—

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotnie.

ROCZNIKI „BOCIANA“ z r. 1899, broszurowane są jeszcze do nabycia w liczbie kilku zaledwie egzemplarzy w Administracyi, Floryańska l. 5, po cenie 5 złr. za rocznik

Skład Piwa żywieckiego

Arcyksięcia Karola Stefana

sprzedaje piwa znane ze swej dobroci, po cenie

11 flaszek piwa cesarskiego, koron 2·—
11 „ „ marcowego „ 2·40

PORTER nie mający w całym kraju konkurencyi, przez powagi lekarskie zalecany — **flaszka duża 40 hal., flaszka mała 32 halerzy.**

ALE znakomite, jak angielskie, słodkie i bardzo wzmacniające.

Przy składzie został otwarty **bufet,** zaopatrzony zawsze w świeże przekąski. Piwo na szklanki.

Główny skład w Krakowie.

Ludwik Lazar, ul. św. Anny 3.

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna l. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Nieprześcignięty

Handel łakoci i napojów z pokojami do śniadań

Gustawa GOLDSTEINA

Kraków, ul. Zielona 7

poleca swój bogato zaopatrzony handel w napoje i przekąski najlepszej jakości.

Szczególne zalety: pedantyczna czystość, znakomita kuchnia, stoły kryte i szybka a rzetelna obsługa.

Gabinety na zebrania

z osobnem wejściem.

„HUMUS“

Spółka wyrobu patentow. proszku roślinnego

(desinfekcyjnego)

do fabrykacyi naturalnych bezwonnych nawozów.

Kantor: Kraków, ul. Pańska nr. 5.

Filie: we Lwowie, Drohobyczu, Nowym Targu, Nowym Sączu i Rzeszowie.

Patenta c. k. Ministerstwa handlu do liczby:
14.599 | 14.864 | 15.922 | 15.929 | 15.970 | 16.083.
Marki ochronne: L. 1589, 4327.

Proszek roślinny »HUMUS« pochłania 2600% wody.

„Humus“ Nr. I. ubezwania i desinfekcyonuje natychmiast zawartości w klozetach i naczyniach domow.

„Humus“ Nr. II. ubezwania i desinfekcyonuje pisoiry, miejsca ustępowe i doły kloaczne.

„Humus“ Nr. III. polecony jako podsypka pod podłogi, niezawodny środek dla wytępienia grzyba, owadów i przeciw wilgoci. Będąc złym przewodnikiem ciepła i głosu, nie przepuszcza odgłosu i utrzymuje w mieszkaniu podczas zimh ciepło, a podczas lata chłód, przeciwdziała zgniliźnie i jest łatwo zapalnym.

„Humus“ Nr. IV. jest najlepszą ściółką dla bydła, koni, nierogacizny i drobiu.

„Humus“ Nr. V. jest najlepszym środkiem do konserwowania jaj, świeżych owoców, masła, mięsa, itd., do opakowania dla transportu owoców, jaj, win, wód mineralnych itd., chroniąc je od zamarznięcia lub zepsucia

Patentowane automatyczne pokojowe

„Klozety Humusowe“.

Naturalny bezwonny nawóz „Kompost“.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

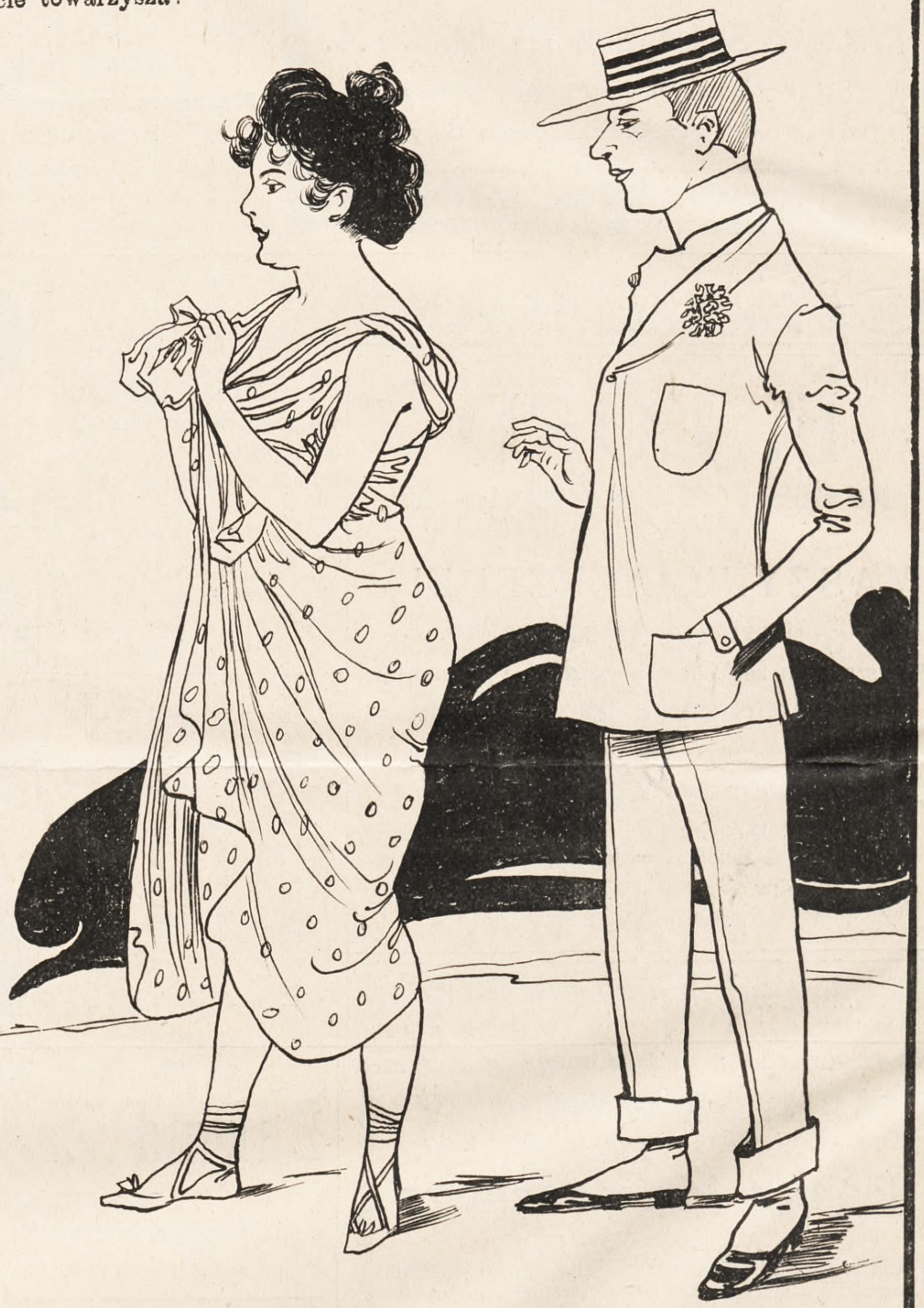
W kąpieli.



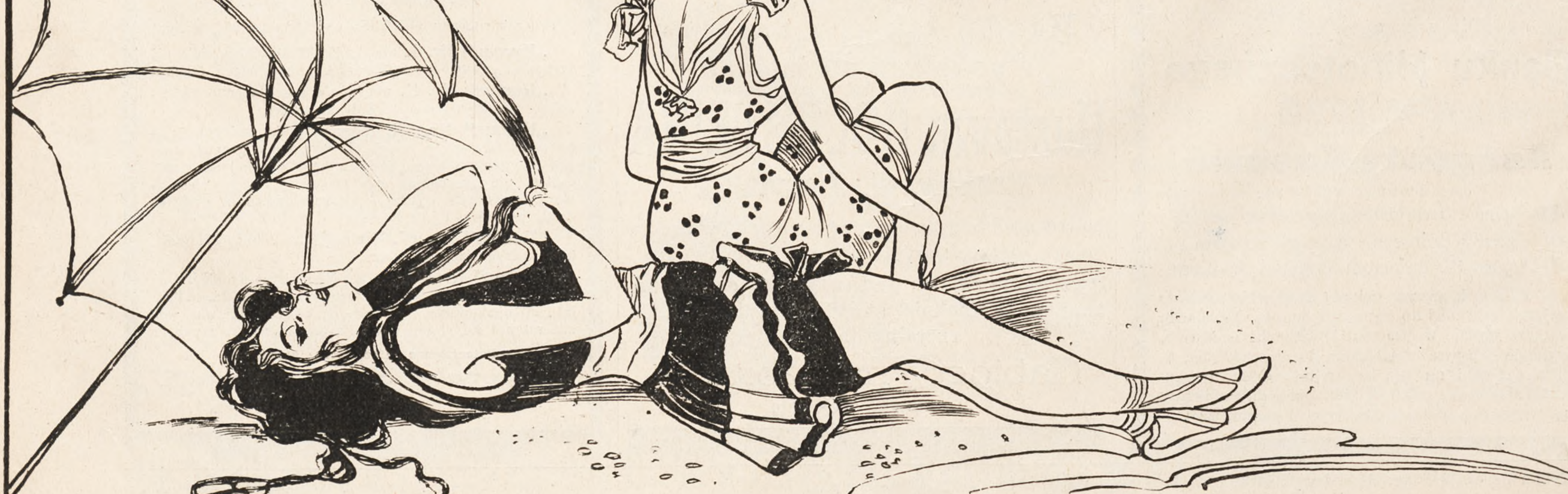
Spokojnie we wodzie — gdyby w grobie — cisza!
Będzie wnet weselej — wpuście towarzysza!



— Lubisz ty Zosiu bałwany na morzu?
— Owszem — ale tylko żywe!



— Cóż pani tak stanęła nad tą wodą, gdyby skała?
— Bo chciałabym, widzi pan — aby po mnie jaki bałwan przeleciał!...



— O czemże ty tak marzysz moja droga?
— Wiesz co, chciałabym gwałtem, aby mnie jaki korsarz, bodaj na pół godziny porwał!...